XV. Kraków, 15 lutego 1912 Nr. 4.

„BOCIAN“

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie: z przesyłką pocztową 2 korony, 2 marki 25 fen., 1 rbs. 25 kop.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI:
KRAKÓW XV. ul. Nowowiejska 83 (Dom własny), Telefon Nr. 479.
W Królestwie Polskiem i Cesarstwie Rosyjskiem:
Biuro G. Ungra, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 78.

Wyłączne zastępstwo i główny skład na Lwów w biurze K. BUCHSTABA, ul. Karola Ludwika 21.



— Czy mogę pani towarzyszyć?...
— I owszem! Uprzedzam pana jednak, iż bilety *wolnego wstępu,* z których wy dziennikarze zawsze korzystacie, u mnie już dawno zostały skasowane!

Familijna korespondencya.

(Listy znalezione koło Uniwersytetu).

1.

Kochany Wuju!

Potrzebuję koniecznie sto koron i to zaraz! Sprawa honorowa, nie cierpiąca zwłoki!... Ten okrzyk rozpaczy przesyłam przez ekspressa, który ma zaczekać na odpowiedź. Gdybyś wiedział, jaki wstyd mnie pali, iż muszę się udać do Ciebie z prośbą o pomoc, zlitowałbyś się nad swym nieszczęśliwym i kochającym siostrzeńcem

Stanisławem.

P. S.

Nie mogłem przenieść tego upokorzenia po sobie, pobiegłem za ekspressem, by list ten odebrać, niestety już go nie spotkałem!... Oby niebiosa tak zrządziły, by on się nie dostał w Twe ręce...

2.

Drogi Siostrzanie!

Pociesz się, nie potrzebujesz się rumienić ze wstydu. Niebiosa wysłuchały Twej prośby, listu, w którym mnie prosisz o sto koron, nie otrzymałem, ekspress zgubił go w drodze!...

Ściskam Cię serdecznie

Twój wuj *Kalasanty.*

NAGROBEK KOBIECIE.

Spoczywa pod tym głazem
Kobieta znana w mieście,
Gdy chcecie ją obudzić,
Koronę jej przynieście!

Gdy tylko zaś usłyszy
Dźwięk srebra miły sobie,
Zaręczam wam, że jeszcze
Przewróci wam się w grobie!

Dyagnoza.

Profesor (podczas wykładu): Widzicie tutaj panowie osobnik, cierpiący na *delirium tremens...* Czem zajmujecie się w życiu prywatnem, mój dobry człowieku?

Pacyent: Jestem muzykantem!...

Profesor: Widzicie panowie! Tak sobie zaraz myślałem! Ciągłe dmuchanie w trąbę suszy gardło, człowiek pije więc nad miarę... A na jakim gracie instrumencie?...

Pacyent: ...Na skrzypcach!...

Złośliwa Marysia.

Pani Eufemia, zła jak piekło, wobec tego postrach kucharek i pokojówek, wogóle sług wszelkiego rodzaju, odprawiała właśnie jednę z nich, która potrafiła wysłużyć u niej aż całe trzy tygodnie. Pani Eufemia była teraz bardziej jeszcze zdenerwowaną, ponieważ była w odmiennym stanie.

Odprawiana z obowiązku Kasia, żegnając się z panią, rzecze, całując ją skromnie w rękę:

— — Życzę wielmożnej pani, aby ten chłopiec, którego pani nosi pod sercem, sprawił jej wiele przyjemności...

— A skąd ty wiesz, że będzie chłopiec? — pyta pani Eufemia ciekawie.

— Dziewczyna nie wytrzymałaby u pani tak długo! — odpowiada Kasia ze złośliwym uśmiechem.

Westchnienie poety.

Pan Wierszoróbski, młody, a wielce obiecujący poeta, czyta w pismach codziennych wzmiankę o odnalezieniu niedrukowanego jeszcze poematu Mickiewicza.

— Mój Boże! — powiada do siebie. — Tyle gwałtów robią z tego powodu! Niechno ja tylko umrę, to po mojej śmierci znajdą całe stosy niedrukowanych nigdzie manuskryptów!...



Dobrodziej cierpiących.

Przechodzień (do żebraka): Proszę mi dać spokój! Ja wspomagam tylko ubogich, wstydzących się żebrać!

Żebrak: A kogo pan dobrodziej za takiego uważa?

Przechodzień: Wszystkich tych, którzy nigdy nikogo nie proszą o wsparcie!...

Z Chin.

Ludność waha się ciągle i nie może się w żaden sposób zdecydować, czy oświadczyć się za cesarstwem, czy republiką. Najbardziej po republikańsku usposobionym jest młody cesarz Pu-Ji...

Podsłuchane u Drobnera.

— No i jakże? Był mecenas na tegorocznym balu rygorozantów?

— Nie! Ja chodzę tylko na reduty!... Wtedy każdy myśli, że ja mam nos przyprawiony!...

— Izydor! Ja ci powiadam, że powinieneś się wstydzić! Masz takie krzywe nogi, że pomiędzy niemi przeszłaby całkiem spokojnie i wygodnie nawet wielka świnia!

— W takim razie spróbuj, jeśli masz ochotę!

Dwojaki punkt widzenia.

Pani domu na wieś jedzie,
Aby użyć tam powietrza,
Ale męża nie zabiera
Bo kuracyi jemu nie trza.

Dziś ma jeszcze pokojówka
Zapakować kufer duży,
Jutro zaś ma być gotowa
Razem z panią do podróży

A dziewczyna zaskoczona
Tym rozkazem na kształt gromu,
Rzecze: „Wolę zostać z panem
By strzedz bezpieczeństwa domu!"

„Milczeć! — krzyknie sroga pani
Nie rezonuj nadaremno,
Mnie i jemu już bezpieczniej,
Gdy pojedziesz razem ze mną!"

Oburzona.

— Panie, jak pan mogłeś się odważyć na coś podobnego, by mnie całować, gdym spała na tej otomanie!

— Wybaczy pani, pocałowałem ją jeden, jedyny raz...

— Proszę nie kłamać! Wyraźnie naliczyłam siedm całusów, nim się obudziłam!

Modna toaleta.

(Rzecz dzieje się na balu).

— Kostyum pańskiej dobrodziejki rzeczywiście wspaniały!

— Tak! Przyznaję to! Trochę go jednak za mało w stosunku do tego, ile kosztuje!

A to pech!

(Humoreska na tle stosunków hiszpańskich).

Don Picrates Hermoso de Calabasas, młody obywatel hiszpański, miał w życiu ogromnego pecha. Wystarczyło, aby zajął się tylko jakąś sprawą, a można było przysiądz, że z pewnością wynik jej będzie wprost przeciwny od tego, jakiego on pożądał.

Zniechęciło go to do życia i sprawiło, iż prowadził odosobniony żywot odludka. Dyabeł jednak nie śpi, zdarza się nawet w Hiszpanii, że i mizantropowi wpadnie w oko jakowaś niewiasta.

Taki los spotkał i naszego bohatera, zajął się nie na żarty piękną Mercedes, córką miejscowego alkada.

Gdy się zgłosił do niego i oświadczył mu swój zamiar poślubienia córki, alkad zażył tabaki, poskrobał się w łysinę i rzekł prosto z mostu:

— Nici z tego, mój synu! Zanadto dobrze cię znam i kocham, jak własne dziecko, bym się mógł zgodzić na związek, w którym nie możesz znaleźć szczęścia. Jako ojciec i to rodzony, mojej Mercedes, nie powinienbym tego może mówić, mogę cię jednak zapewnić, że nawet nie oglądniesz się, a już wyrosną ci na głowie wspaniałe rogi!... I to nie byle jakie!...

— Nie wzrusza mię to wcale — odparł młodzian po namyśle — oświadczam panu, że od mego zamiaru absolutnie nie odstąpię!

— Daj sobie spokój, mój chłopcze! Usłuchaj mojej rady, póki czas! Robisz na mnie wrażenie wędrowca, który wybiera się w podróż na pustynię, mając w swej manierce cztery krople wody. A ta podróż, którą zamierzasz przedsięwziąć przy boku mej córki, jest bardzo wytężająca, wymaga więcej zapasów, niż jeden człowiek zdolny jest unieść!... Będziesz zmuszony szukać pomocy u innych... Jeśli jednak lubisz towarzystwo...

— Wszędzie, tylko nie w związku małżeńskim!

— A widzisz!

— Zapewniam cię jednak, że moja manierka jest lepiej zaopatrzona, niż sobie wyobrażasz, wystarczy mi na dłuższy czas bez potrzeby uciekania się do pomocy przyjaciół!

— Ha! Rób, jak ci się podoba! Ja, jako przyjaciel twego ojca, obowiązany byłem otworzyć ci oczy, byś potem na mnie nie narzekał... Jak sobie kto pościele, tak się wyspi! Zresztą moja córka jest nie tylko kokietką, ona jest także znaną marnotrawczynią...

— I to mnie nie przeraża! Pieniądze będę miał zawsze u siebie!

— To zacznie robić długi...

— A ja ich nie zapłacę!

— W takim razie czeka cię więzienie! Pamiętaj także, że nawet, gdybyś ją przyłapał na gorącym uczynku niewiary małżeńskiej, z rozwodem nie pójdzie tak łatwo! Według naszego kodeksu fakt sprzeniewierzenia się mężowi, o ile ma mieć znaczenie urzędowe, musi być stwierdzony przez alkada, więc przezemnie i przez dwu wiarygodnych świadków! A córka moja jest ostrożna, więc tak łatwo przyłapać się nie pozwoli, ja też nie będę się bardzo spieszył, aby z urzędu skonstatować jej hańbę, no i świadkowie, którym przecież zależy na mnie, nie powiedzą prawdy...

— Ja przecież oświadczam, że od zamiaru nie odstąpię i jeszcze raz formalnie proszę o rękę panny Mercedes! Kocham ją, musi być moją! Pan mnie może nie zna... Co sobie postanowię, tego muszę dokonać, choćby tam miały walić pioruny z jasnego nieba...

Cóż było robić, alkad musiał się zgodzić i wkrótce pobłogosławił młodą parę, która wdziękiem i siłą życiową obudziła podziw w całej okolicy.

Pan Picrates Hermoso de Calabasas miał racyę, nie wątpiąc w swe męskie siły, ale nie pomylił się także i ojciec pięknej Mercedes, który zwrócił jego uwagę, że kto wie, czy może nawet wcześniej, niż się spodziewa, nie zabraknie mu zapasów w onej podróży przez pustynię, która się nazywa życiem.

I rzeczywiście, nie upłynęły nawet trzy miesiące, gdy do młodej pary przyłączył się samotny wędrowiec. Nazywał się Carlos, a zdawał się być bardzo wytrzymałym piechurem... Zgnie-

Jaka praca, taka płaca.

— Mąż pani musi dość dużo zarabiać miesięcznie...

— Tak jest — odpowiada żona artysty-głodomora, produkującego się w Teatrze rozmaitości — otrzymuje pięćset koron i wikt...

Z klasycznych opowieści.

Było to na drugi dzień po porwaniu Sabinek przez Rzymian. Sabińscy mężowie, pozbawieni żon i córek, łamali ręce i narzekali głośno, szczególniej jeden z nich zrozpaczony był straszliwie. Płakał, jęczał, wyrywał sobie włosy garściami.

Wtem zbliża się doń przyjaciel i rzecze:

— Uspokój się Gajusie! Bądź rozsądnym! Widzisz przecież, że wszyscy nie mamy żon i córek.

— Tak! Tak! — odpowie zagadnięty. — Łatwo ci mnie pocieszać! Wyobraź sobie jednak, co mnie spotkało!... Moja żona ukryła się i Rzymianie jej wcale nie znaleźli!...

Z sielskich motywów.

Wójt (obliczając dochody gminne): Rybołowstwo przynosi nam rocznie trzysta koron.

Delegat Rady powiatowej: Czy tak wiele ryb jest w tym małym potoku, który przepływa przez wieś?

Wójt (z uśmiechem): Nie! Ryb w nim niema wcale! Poumieszczaliśmy jednak tablice, zabraniające łowienia ryb i tyle nam akurat przynoszą kary...

Na ślizgawce.

— Dziwię się, jak może tak poważna i leciwa kobieta, jak mecenasowa X. afiszować się ciągle na lodzie?... To nie wypada!

— Widocznie słyszała, że stare mięso konserwuje się doskonale na zimnie!

Ma racyę.

— Widziałem na własne moje oczy, jak pozwoliłaś się zupełnie spokojnie pocałować panu ministrowi!...

— Cóż w tem dziwnego! Przecież my jesteśmy partyą rządową i nie należymy do opozycyi...

Przy egzaminie medycznym.

Profesor: Jakie pytanie postawi pan najpierw, gdy pana zawezwą do ciężkiego przypadku zapalenia ślepej kiszki?

Kandydat: Zapytam, gdzie pacyent mieszka, panie profesorze!...



Z PAMIĘTNIKÓW PODLOTKA.

Rzecz okropną przeszłam wczoraj,
Bo niech sobię kto pomyśli:
Kuzyn mój się zjawił późno,
Gdy rodzicę spać już wyśli!

Mój kuzynek — to bałamut,
Gdy siadł zę mną na kanapię
Szepnął cicho: „Dzięki Bogu,
Żę twój stary sobię chrapię!

— Dzięki Bogu — mówił dalej,
Żę zasnęła twa mamusia!"
Mnię serduszko strasznię biło,
Lecz siedziałam, niby trusia.

Gdy z miłości zaczął wzdychać,
Przypadkowo lampa gaśnię,
A zapałek — jakby na złość
Nię mieliśmy z sobą właśnię.

Jak się zacznię kręcić, wiercić,
To aż trzeszczy coś w kanapię,
Szczęściem, żę Bóg sen dał mocny
Mojej mamię, memu papię.

A gdy zaczął mnię całować,
Ściskać ręcę i tak dalej,
Już nię chciałam krzyczeć — bowiem
Starzy moi właśnię spali!...

Praktyczny.

Do apteki w jednem z miast galicyjskich zgłasza się po raz nie wiedzieć już który klient, prosząc o środek przeczyszczający. Zastrzega się jednak, by był skuteczniejszy, niż wszystkie poprzednio brane, żaden z nich bowiem nie sprowadził tego, czego sobie pacyent tak serdecznie życzył.

— Żąda pan silniejszego środka? — rzecze zakłopotany aptekarz. — Nie wiem doprawdy, co mam panu dać! Próbowaliśmy już rumbarbarum, senesu, soli gorzkiej, wiedeńskiego trunku, oleju rycynowego, jalapy, nawet aloesu, wszystko na nic!... A czem pan dobrodziej jest z zawodu, jeśli wolno wiedzieć?

— Nauczycielem ludowym!

— Trzeba to było wcześniej powiedzieć! Ma pan tutaj koronę; proszę iść do restauracyi zjeść sobie obiad, potem należy użyć któregokolwiek z tych środków, o których wspomniałem, a skutek będzie!... Z próżnego, łaskawy panie, nie tylko aptekarz, ale nawet Salomon nie naleje!...

Podsłuchana rozmowa.

— Tak kręcisz się pan koło córek państwa Karolów, iż wypadałoby, byś się pan z którą z nich ożenił...

— Ba, zrobiłbym to! Jeśli jednak ożenię się z jedną, dwie pozostałe wzięłyby mi to za złe!

— W takim razie ożeń się z tą, z którą zaszedłeś już *za daleko!*

— Otóż w tem właśnie sęk, że ja z wszystkiemi trzema *zaszedłem już za daleko!*...

Znają się wzajemnie.

U pani radczyni odbywała się kawcia popołudniowa, na którą zgromadziło się kilkanaście przyjaciółek... Jedna z nich, nie mogąc pozostać do końca, opuściła całe towarzystwo, żegnając się serdecznie.

Gdy już była za drzwiami, przyszło jej na myśl, że teraz serdeczne przyjaciółki obmawiają ją z pewnością, wraca więc, otwiera drzwi i rzecze:

— Sądzę, że panie nie wierzą temu chyba ani troszki!...

Nieporozumienie.

W jednej z krakowskich restauracyi siedzi przy stole gość i przegląda spis potraw, obok stoi kelner, który skrobie się ciągle w okolicy, kędy niektórym zwierzętom wyrastają ogony...

Spostrzegł to gość, pyta więc spokojnie:

— Czy macie hemoroidy?...

— Dowiem się zaraz w kuchni! — odpowiada zagadnięty i tęgim kłusem oddala się w stronę drzwi kuchennych.

---

wało to ogromnie don Picratesa i postanowił przerwać tę wspólną podróż...

Aby jednak mieć do tego prawo, musiał przychwycić ich na gorącym uczynku i to wobec świadków, jak tego wymagała ustawa, zakochani jednakowoż byli bardzo ostrożni i nie mieli najmniejszej ochoty do publikowania się ze swemi uczuciami.

* * *

Don Picrates tak zajęty był myślą o zemście, że długi czas nie mógł znaleźć miejsca, gdzie gruchała zazwyczaj zakochana para.

Wreszcie udało mu się, spotkał ich niespodziewanie w starej szopie, obok oranżeryi. Służyła ona za skład narzędzi ogrodniczych, zakochani jednak nie przebierają; każdy kącik, choćby nawet najobskurniejszy, potrafią zamienić w niebo, rozjaśnić i ogrzać go światłem i ciepłem swego uczucia.

Z początku podglądał tylko zdradzony mąż zakochaną parę, gdy się wreszcie przekonał na własne oczy, że zdradzają go rzeczywiście — nie dając tego poznać po sobie, starał się wszystko ułożyć tak, by mieć w ręku namacalne dowody.

Sposobność nadarzyła się nawet prędzej, niż się spodziewał.

Pewnego popołudnia, siedząc w oknie swego pokoju, wychodzącem na ogród, ujrzał swą żonę podążającą w stronę starej szopy, a za chwilę nadszedł z przeciwnej strony don Carlos i skierował swe kroki w to samo miejsce.

— Widocznie znowu umówiona schadzka! — pomyślał don Picrates, przeczekał chwilkę, aby zakochanej parze pozwolić się należycie rozgościć, a następnie, przekonawszy się, że w pospiechu zapomnieli drzwi od werandy zaryglować, wkroczył do wnętrza, nie tak jednak prędko, by tymczasem don Carlos nie znalazł czasu na schronienie się na maleńkim stryszku, dzięki Bogu nie mającym innego wyjścia.

— Żona jest — rzekł do siebie Picrates — zalotnik także mi nie ujdzie, zwłaszcza, że widzę, iż pozostawił tu najniezbędniejsze części garderoby, bez których na ulicy pokazać się nie może. Chodzi jednak o to, aby tak wszystkiem pokierować, by znalazł się tutaj i alkad i dwu wiarygodnych świadków... Jeśli wyjdę na ogród, by zawołać kogoś ze służby, on mi tymczasem ucieknie.

Wtem przyszła mu do głowy genialna myśl, a równocześnie doszedł go z kąta głos jego kochanej połowicy:

— Czego tu szukasz niedołęgo?...

On nie odpowiedział nic, westchnął tylko głośno raz i drugi, skrzywił się niemiłosiernie, obu rękami uchwycił się za brzuch i z jękiem upadł na podłogę...

— Co znowu za komedye? Oszalałeś, czy co?... — zawołała czuła małżonka głosem, w którym przebijała się wściekłość...

Ach! Gdyby tak mogła, rozdarłaby w kawały tego intruza, który przerwał jej słodkie sam na sam i to w najdrażliwszym momencie...

Zbliżyła się do męża, poprawiając zaniedbaną nieco toaletę a widząc, że jęczy i wije się po ziemi, postanowiła opuścić szopę...

— Nie czyń tego, najdroższa! — wyszeptał don Picrates, jakby przewidując jej zamiary. — Zrozpaczony twą oziębłością zażyłem strasznej trucizny, która rozpoczęła już swe dzieło zniszczenia... Lada chwila wydam ostatnie tchnienie, a przedtem chciałem jeszcze zapisać ci cały swój majątek... Nie mam już sił, by dowlec się do naszego mieszkania, proszę cię, idź po czcigodnego twego ojca, alkada i dwu świadków, gdyż wobec nich chciałbym sporządzić testament...

Oblicze Mercedes, która była także i bardzo chciwą, rozjaśniło się po tych słowach małżonka. Nie przeczuwając podstępu z jego strony, a sądząc, że skończy się nareszcie jej utrapienie, pochyliła się nad leżącym i jęczącym z bólu i rzekła:

— Biedny mężu! Nie odmówię twemu żądaniu! Za kilka minut będzie tutaj mój ojciec i dwu świadków... Staraj się, byś tymczasem nie umarł, pospiesz się, ile będę mogła!... Do widzenia, najdroższy!...

To powiedziawszy wybiegła, zostawiając w szopie obu rywali, męża na dole, kochanka na stryszku.

Po jej wyjściu, don Picrates uśmiechnął się złośliwie, wiedział, że ofiara mu nie umknie. Świadczyło o tem trzeszczenie cienkich desek, które tworzyły powałę... zresztą przez szparę

W golarni.

W jednej z oficyn fryzyerskich, której właściciel i kierownik artystyczny zarazem należał do braci Mojżeszowego wyznania,znalazł się pewien obywatel rozszerzonego Krakowa celem ogolenia się. Podczas żmudnej operacyi, panu golibrodzie wyrwał się pewien głos nieartykułowany, nie sprawiający wcale przyjemności ani zmysłowi słuchu, ani tembardziej powonienia. Gość skoczył oburzony.

— Oj waj! — zauważył siedzący obok poważny kupiec, śmiejąc się złośliwie. — Czego pan dobrodziej taki niezadowolony?... Słyszał pan przecież za darmo aryę z *Cyrulika*...

— Jeśliś pan taki muzykalny — odpowie na to zainterpelowany — to radziłbym panu pójść do domu, do swej żony Rebeki. Tam pan będzie mógł delektować się aryami ze *Żydówki*...

Dowód miłości.

Szczęściem w miłości, szczęściem niezwykłem
Raz się przechwalał chłopczyna młody:
— „Moja kochanka — tak opowiadał —
Poszłaby dla mnie nawet do wody!“

— „Daruj mój panie — rzekł ktoś z obecnych,
Ale w przechwałki twoje nie wierzę,
By w naszych czasach która kobieta
Do tego stopnia kochała szczerze!“

A młodzian krzyknął: „Biada jest temu,
Kto zadać kłamstwo mi się ośmieli!
Bo nieraz dla mnie moja najmilsza
Idzie odważnie wprost do... kąpieli!“

Podrożenie lekarstw.

(Rzecz dzieje się w aptece).

— Prosiłbym o pudełko pigułek na przeczyszczenie!

— Proszę bardzo!... Kosztują dwie korony!

— Co?... Takie drogie! Schowaj sobie je pan dla siebie!... S... na takie lekarstwo!...

— W takim razie rzeczywiście może się pan dobrodziej bez nich obejść!...

Pacyent do siebie: Hm! Lekarstwa znowu od pierwszego lutego podrożały! I są jeszcze ludzie, którzy powiadają, że śmierć nic nie kosztuje!...

Korespondencya karnawałowa.

1.

List młodego człowieka do pewnego pana radcy:

Jaśnie Wielmożny Panie Radco Dobrodzieju! Na redućie prasy poznałem córkę Pana Radcy Dobrodzieja i muszę wyznać, że zrobiła na mnie głębokie wrażenie. Sądzę więc, że Pan Radca się nie zdziwi, gdy w najbliższych dniach pozwolę sobie złożyć osobiście uszanowanie i poprosić o pozwolenie starania się o Jej rękę.

Pochodzę z poczciwej rodziny, przyszłość mam zapewnioną, spodziewam się więc, że Wielmożny Pan Radca kroku tego nie weźmie mi za złe.

2.

List tego samego młodzieńca z tej samej daty do swej serdecznej przyjaciółki:

Najdroższa!

Grunt usuwa mi już na każdym kroku z pod nóg, dalej tak być nie może! Zasoby moje wyczerpały się zupełnie, także i ojciec mój, który lubi się bawić, stoi w przededniu konkursu.

Jedynie tylko małżeństwo z tą wstrętną córką radcy X-a, zalecane mi już oddawna przez pośredników, może być dla mnie ostatnią deską ratunku.

Dziś decyduję się na ten krok stanowczy i sądzę, że mi tego nie weźmiesz za złe, gdyż choćby nawet maryaż przyszedł do skutku, stosunku z tobą nie zerwę...

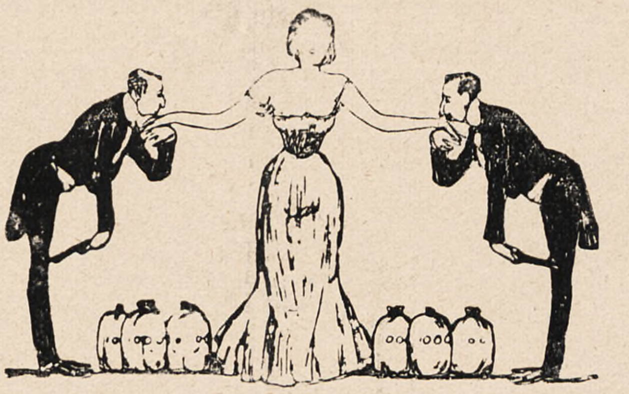
Nasi artyści.

— O! Ja mógłbym być znakomitym artystą! To jednak bieda, że moją specyalnością są krajobrazy jesienne, a ochotę do pracy mam tylko na wiosnę!...

* * *

— Bardzo mi się podoba obraz pański! Kupiłbym go chętnie, ale musiałbym wiedzieć, co przedstawia...

— I owszem! Objaśnienie do niego sprzedaję osobno!



W kancelaryi teatru.

— Nie! Do baletu jest pani za szczupła... Mógłbym jednak zaangażować panią jako nauczycielkę fortepianu dla mych córek...

Fatalne.

— No! I jakże się powodzi panu dobrodziejowi?

— Dziękuję!... Moja żona coś niedomaga, mój syn przepadł przy klasyfikacyi na półrocze, a kucharka jest w poważnym stanie... Jak na jednego człowieka to trochę za wiele!

Z placu boju.

Jak donoszą telegramy, do Trypolisu przybył także słynny tenor Caruso wraz ze swym impresaryem i wydzierżawił od rządu włoskiego cały teren walki. Impresaryo nałożył tak wysokie ceny wstępu, iż Turcy w popłochu szukać musieli ratunku w ucieczce. Wobec tego nikt nie powinien się dziwić powodzeniom włoskiego oręża.

Posłuszna córka.

Codziennie mama łaje
Naiwną swą córeczkę,
Konkurent twój zostaje
Zadługo coś troszeczkę!

Gdzieś zawsze po północy
Otwiera bramę stróżka,
Wszak młodzi po północy
Powinni iść do łóżka!

Córeczka wie, że mama
Ma słuszne racye swoje,
I młodzi punkt dziewiąta
Już w łóżku są oboje!...

Pod „biblioteką“ Kulczyńskiego.

— Ferdek! Czytołeś, co było nagrypsane w Kuryjerku, że każdy kieliszek wódeczności skraco nom życie o cztyry godziny?

— Czytołem i wyliczyłem sobie, że jo już na trzy lata przed urodzyniem byłem całkiem trup!...

---

można było nawet dojrzeć najbardziej mięsistą część jego ciała... Ach, z jaką przyjemnością darłby ją teraz na drobne strzępy, by pomścić swój zniszczony spokój domowy. Niestety, trzeba było dotrwać do końca w swej roli konającego...

A Mercedes pobiegła tymczasem do domu swego rodzica i zastała go siedzącego na ganku z fajką w ustach i czytającego gazetę.

— Ojcze! Spiesz się, mój mąż umiera i chce na moją korzyść sporządzić testament... — zawołała.

Stary alkad poszukał najpierw okularów, następnie ostemplowanego papieru, na którym mógłby sporządzić zeznanie ostatniej woli konającego, wreszcie urzędowej pieczęci, gdy zaś już wszystko było w porządku, wraz z córką dwoma świadkami i gromadą ciekawych, którzy zebrali się koło furtki jego domostwa, podążył w stronę mieszkania don Picratesa, swego ukochanego zięcia...

Gdy wchodzili do szopy, przywitał ich odgłos, pochodzący jakby z moździerza... Don Picrates wydał go, ale nie ustami.

Usłyszawszy zawołała Mercedes z radością:

— Ach! Dzięki Bogu!... Jeszcze żyje...

Stary alkad poprawiał tymczasem na nosie okulary i zbliżył się do konającego, który wił się ciągle po ziemi i wydawał z siebie różne nieartykułowane głosy.

— Synu! Co ci dolega? — zapytał troskliwie, nachylając się nad konającym. — Zdaje mi się, że musisz w żołądku czuć boleści... Czy nie znalazłby się jakiś środek, któryby ci ulżył w cierpieniu...

On jednak nie odpowiedział ani słowem, wskazał tylko, uśmiechając się na sufit... Oczy wszystkich skierowały się w tę stronę. Szpara pomiędzy deskami stawała się coraz większą, przez nią przeglądała coraz wyraźniej część ciała don Carlosa, rysująca się na tle czarnych desek, jak księżyc w pełni wśród zachmurzonego nieba.

— A to co znowu?! — zawołał alkad, a za nim reszta zgromadzonych. Jedna tylko Mercedes zachowała milczenie, zagryzła wargi i odwróciła wzrok w inną stronę...

Jeszcze nie przebrzmiało echo słów alkada, gdy wtem stało się coś nadzwyczajnego.

Z głuchym trzaskiem pękły deski sufitu, nie mogąc utrzymać ciężaru potężnego cielska, i z krzykiem rozpaczy spadł don Carlos w zupełnym negliżu na środek szopy i to tak nieszczęśliwie, iż wprost na głowę jednego ze zaprzysiężonych wiarygodnych świadków, których alkad przyprowadził ze sobą, celem wygotowania urzędowego aktu...

Uderzenie było tak silne, iż biedny człowiek padł z roztrzaskaną głową, don Carlosowi zaś szczęśliwie nic się nie stało.

Równocześnie zerwał się don Picrates Hermoso de Calabasas i porzuciwszy dotychczasową swą rolę, zawołał z wściekłością:

— Nareszcie! Panie alkadzie, sprowadziłem pana tutaj nie w celu zrobienia testamentu, ale po to, byś wobec dwu świadków wiarygodnych stwierdził urzędowo złamanie wiary małżeńskiej przez twą rodzoną córkę... Przyłapałem ich na gorącym uczynku, on uciekł na strych, ja jednak użyłem podstępu, który dzięki Bogu się powiódł... Proszę spisać urzędowy protokół!...

— Powoli! Powoli! Mój biedny zięciu — rzekł teraz alkad chowając akta do teki i zabierając się do wyjścia. — Ja ci nic na to nie poradzę!... Obecnie mamy tylko jednego zaprzysiężonego świadka, a ustawa wyraźnie mówi o dwu... Musisz zaczynać wszystko na nowo!...

Don Picrates Hermoso de Calabasas splunął tylko ze złością i przeklinając swój pech wyszedł ze szopy nie oglądając się nawet za siebie.





Niech mnie szlag trafi, jeśli to nieprawda!

Pan Karol odwiedził swego przyjaciela na wsi. Zachwycony jest wygodnem życiem, jakie tenże prowadzi i już trzeci raz każe sobie powtarzać, jak ułożył sobie całodzienne czynności, gdyż chyba nudzić się na wsi nie można.

— Naturalnie! — odpowiada przyjaciel. — Rano wstaję około dziewiątej, idę do lasu ze strzelbą, po powrocie zasiadam do śniadania, a potem aż do obiadu czytam. Po obiedzie kładę się na werandzie...

— Przepraszam! — przerywa pan Karol. — Jak pani dobrodziejce na imię?... Bo niedosłyszałem!...

Nasze sługi.

Pani domu: Co widzę! Kasia czyści tużurek mego męża szczotką od butów?...

Kasia: To przecież nic nie szkodzi, proszę pani! On jest także czarny...

Pani domu: Dlaczego Marysia nie myje Frania?

Marysia: Nie chce się pozwolić umyć, proszę pani. Zgodził się tylko na to, abym mu gumą wytarła z nosa plamy atramentowe...

Na ulicy.

— Cóż to! Obejmujesz słup latarni gazowej?

— Sądziłem, że to moja narzeczona! Taki cienki i zimny!...

Poznała się.

O względy chórzystki teatralnej, panny Loli, ubiegał się podtatusiały już pan Alfons. Jakoś jednak na nic się to nie zdało, nie pomógł nawet wspaniały garnitur brylantowy, który ofiarował jej w dniu imienin.

— Panno Lolu — pyta jej pewnego dnia rozkochany Adonis. — Czy pani wątpi w moją miłość?

— Skądże znowu? — odpowiada mała. — Jestem najmocniej przekonaną, iż miłość pańska jest prawdziwą, niestety jednak brylanty były fałszywe!...

Logika.

— Ach! Ja tak lubię dzieci, ale cudze!

— W takim razie ożeń się pan z panną Melanią!... Ona już postara się o to, byś pan był zadowolony.

Obrażona wielkość.

Pani bankierowa Veilchenstock czyta urzędową gazetę wiedeńską, w której ogłoszono nominacyę jej zasłużonego małżonka na radcę cesarskiego.

Po chwili zrywa się oburzona:

— Izydor! To jest przecież brak taktu u tych dziennikarzy! Twoja nominacya pomieszczona jest w rubryce: *Personalnachrichten*... My przecież, dzięki Bogu, nie należymy do żadnego personalu...

Złośliwy przyjaciel.

— Czy wiesz, mój drogi, że, aby coś napisać, muszę sobie kraść formalnie czas, taki jestem zajęty!

— Nie gadaj!... *Nawet czas?*...

Nieśmiertelny.

A: To, co ten pan napisał, będą ludzie czytać nawet po stu latach!

B: Czy to taki znakomity autor?...

A: Nie! To jest kancelista sądowy, prowadzący księgi gruntowe!...

W PARÓWCE.

Znam miejsce, w którem równość
Społeczna się zaznacza,
Gdzie nie odróżnisz wcale
Nędzarza od bogacza!

Tam jeszcze na nikogo
Nikt dumnie nie spozierał,
Tam za pan brat przestaje
Zugsführer i generał!

Tam już o pochodzenie
Nikt nigdy się nie pytał,
Tam w zgodnej parze idzie
Tak praca, jak kapitał!

Lecz chociaż w owem miejscu
Różnica wszelka znika,
Odróżnisz tam dokładnie
Od żyda — katolika.

A więc — nie odgadniecie?
Gdzież wasza wyobraźnia?
Sławetnem owem miejscem
To jest — parowa łaźnia!



Krotochwilne pytanie.

— Jakie jest podobieństwo pomiędzy dorożką, w której siedzi lekarz, a klatką, w której jest lew zamknięty?

— Nie wiem...

— Taż to takie proste! Jak długo jeden i drugi w niej siedzi, nie jest zupełnie niebezpieczny!



Muzykalny.

— Czy twój narzeczony, Karolciu, jest muzykalny?

— O i jak jeszcze! Już teraz tak tańczy, jak ja mu zagram!

Nasze dzieci.

(Podsłuchana rozmowa dwu sześcioletnich dziewczynek).

A.: Dostałam na gwiazdkę śliczny domek z lalkami...

B.: A ja jeszcze ładniejszy!

A.: Mój urządzony jest zupełnie nowomodnie, ma światło elektryczne...

B.: W moim świeci się napowrót świece...

A.: Ma także centralne ogrzewanie!

B.: A mój chłodniki...

A.: Moje lalki są takie rumiane!

B.: A moje cierpią wszystkie na neurastenię!

A.: Moje nie noszą gorsetów...

B.: A moje nie mają już wyrostków robaczkowatych!

A.: Wszystkie moje lalki wyszły już szczęśliwie za mąż!

B.: A moje już się szczęśliwie rozwiodły...

A.: Są wszystkie bogate i płacą podatki...

B.: Moje są jeszcze bogatsze i nie płacą wcale podatków!

A.: Mogą się też swobodnie poruszać i załatwiają różne interesy!

B.: A moje stoją już pod kuratelą!

A.: Panienki uczą się na doktorów...

B.: A moje chodzą do takiej szkoły, gdzie się uczą gotować, szyć, prasować...

A.: Panowie mają bujne czupryny!

B.: A moje mają już łyse głowy...

A.: Jeśli mam czas, uświadamiam je płciowo!

B.: Moje zaś uświadamiają mnie!

A.: Małe chodzą do gimnazyum...

B.: Moje już nie, gdyż pokończyły życie samobójstwem!

A.: Na mym domu lalek jest już ogromnie zababrana hipoteka...

B.: E... Mój już dawno wystawiony jest na licytacyę!...

*

— Cóż to, waszej nowej guwernantki już niema?

— Wypędziła ją mama! To zresztą nic dziwnego, proszę cię... Mam przecież pięciu braci, a wszyscy już uświadomieni!

Z kalendarza małżeńskiego.

— Który miesiąc jest najkrótszy?

— Naturalnie luty!

— Skądże znowu?... Miodowy miesiąc, gdyż on trwa zazwyczaj najwyżej dwa tygodnie!...



— Hm! W kawalerskiem mieszkaniu i to do tego u prokuratora garderoba damska... Nie! to jest oburzające... Ja to konfiskuję!



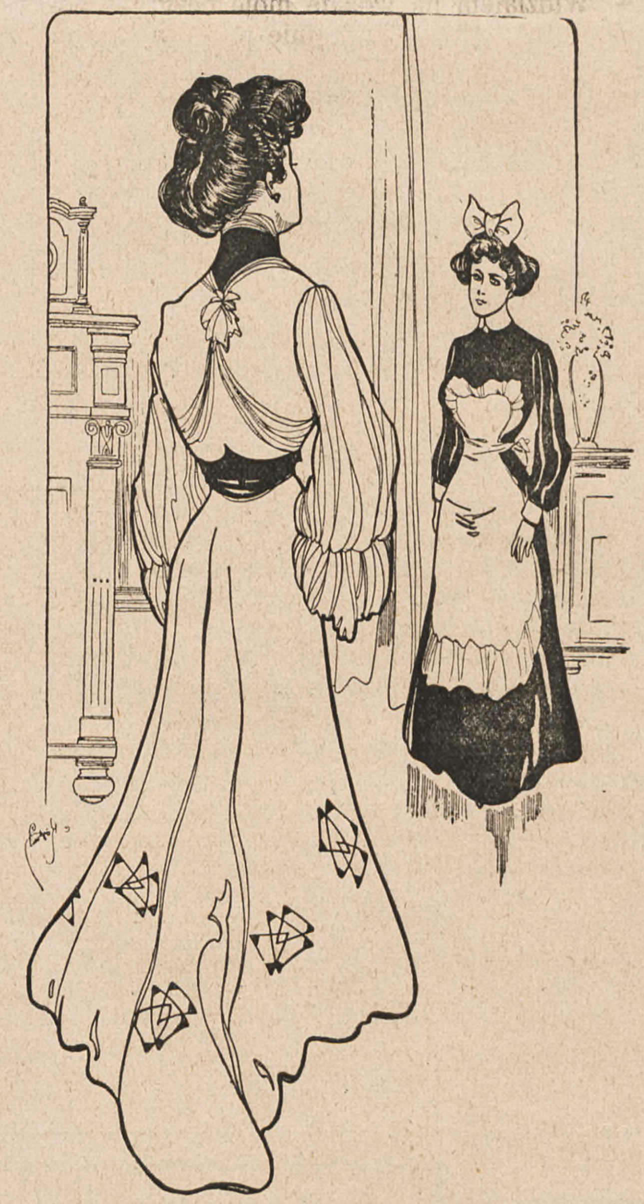
— Przepraszam, czy zastałem pana profesora?

— Nie panie! Mąż wyjechał! Powróci dopiero jutro popołudniu!... Może pan jednak zechce nań poczekać!... Proszę do środka!



— Zostań pani moją żoną! Przysięgam, że każde twe życzenie będzie dla mnie rozkazem...

— O ile cię znam, boję się, że nie będę mogła zbyt długo rozkazywać!



— Proszę pani, znowu przyszedł żebrak, ten sam, co wczoraj!

— Utrapienie z tymi natrętami! Niech mu Kasia da coś z dzisiejszego obiadu, który ja sama gotowałam, a z pewnością nie wróci!



— Mówiła mi pokojówka Kasia, że jaśnie pan jest o mnie zazdrosny!

— Niech sobie Marcin nic z tego nie robi! Grunt, że ja jestem z niego zadowolona!



— Pfe! Niech mi pan da spokój!... Tego rodzaju historye dostają się zawsze na światło dzienne!

— Ja też dlatego przychodzę do Marysi dopiero gdy się ściemni!...



— Ja, panie kapelmistrzu odśpiewam tę partyę w *tonach piersiowych!*

— I owszem! I owszem! Widzę, że pani ma podostatkiem materyału!



— A jednak niektórzy ludzie odnoszą korzyść z błędów drugich...

— Masz racyę, moja droga! Księdzu, który połączył nas węzłem małżeńskim dałem przecież sto koron!...



Ferdek Eleuteryk.

Bez one dwa tygodnie, które upłyneny od tygo czasu, gdym po ostatni roz mioł ten honur honorowy być przed Szanownemi Czytelnikami stajoncy, dużo wody we Wiśle nie upłyneno, bo zamarzła, ale jo napracowołem sie, jak nieprzymirzajonc kuń fijakierski. A lotygo z nim sie właśnie jezdem porównujoncy, iż, jak on, pracowołem przeważnie nożyskami, tak, że z lakierowych adachów zostały ino strzempy, a z pracy onej nimom nijakigo prefitu, bo menczułem sie lo dobra cirpioncyj ludzkości.

Nie było w Krakowie, ani na Podgórzu bolu, ani inkszygo tańcowanio, na którym nie byłbym obecny, to mi ino serce ściskało, że jako Mańka była mnie swoigo czasu w trombe puszczajonca, musiołem chodzić som. Chciołem se, prawde mówioncy, być na ten czas jakom brzane pożyczajoncy, cóż, kiedy znom same menżate, a za to można dostać lonie od prawowitygo menża. Potem musiołby sie człek ciongać z nim po sondach, chodzić po doktorach, żeby wypisali wizum-recepkum, a na to wszyćko szkoda czasu. Byłem wienc jako ów kołek w płocie sam twardo stojoncy i perskie oko do różnych brzanów robioncy, bawiułem sie jednak nie najgorzyj. Szkoda ino, że na publicznych zabawach trza płacić za żarcie i kirę, lepsze daleko som te prewetne zabawy, gdzie to człek za bezdurno wyfutruje se dokumentnie swój żywot.

W pirszym rzendzie, jako znany literatnik, wybrałem sie na prasowanom redute i należołem nawet do tyj kumisyi, do któryj chodziły brzany do wizyty. Zaglondali my im pod domino, ale wszyćko było w należytym porzondku.

Chciołem wystompić przebrany za pelagrof dziewitnasty od ustawy prasowanyj, ale mi odradzili znajomi, mom za prosty nos i nogi, odpowiedniejszy byłby to kostyjum dla jakigoś widyńskigo szmoka, choć i u nas gudłaje tyż bawiom sie w dziennikorzy, a nawet grypsajom wirsze, po których potrzebuje sie słabo robić czytajoncymu.

Zabawa była na grande, rzneny aż cztyry bandy, strzylały siampańskie korki, kto mioł hopy, mógł używać, jak nieprzymirzajoncy bonk w kobylim nosie... Naród dreptoł se po nagniotkach, flirtowoł, jentrygowoł, słowem reduta sie udała, jak sie patrzy.

Tak samo było na suchotnikach, na skrofulicznych dzieciach, kolonijach studenckich, wstydzoncych sie pracować i tak dalij i tak dalij, ale kuniec kuńcem mało z tygo pożyteczności, bo jak mi mówiuł jeden magistracki statystyk, z całygo karnawału zgłoszono ino trzy zarenczyny i to jeszcze niepewne, czy sie nie rozlecom, bo teroz kawaliry zmondrzały i nie chcom sie żynić, póki naprzód nie weznom hopów.

— Najpirw, panno Maniu — pedo taki binios — nóżki na stół, a potym pogodomy!...

A skond tu wzionść monety, kiedy w całym Krakowie tako bryndza, że nawet pon Szopko w Keszmarku lepszyj nie zrobi... Dali urzendnikom dodatek drożyźniany, ale z nigo nie zostało już ani helera, o nowym ani słychu, zdaje sie, że nie bedzie i wyborów nawet do sejmu, wienc człowiek nic nie zarobi.

Niech jednak nikt nie bedzie myśloncy, że jo bez całe dwa tygodnie byłem sie ino bawioncy! Nie!... Jo pracowołem tagże i głowom a nawet i brzuchem.

Ponieważ u mnie zasady to gront i nigdy sie im nie sprzeniewierzom, chyba, że mi z tym lepij, zerwołem z towarzyszami i przystołem do krakoskij dymokracyi, a nawet zostołem w jij łonie menżem zaufanio. Zato czeko mnie nadgroda, bo obiecali mi, że zamiast Wasonga bede sie mógł ubiegać o fotel prezydyjalny po Leu i tak samo jak on, go nie dostane. Ponieważ zaś jezdem i czytelny i piśmienny w obojgu abecadle, kto wi, czy po Konopie nie zrobiom mnie deligotem z Krakowa do Rady Szkolnyj krajowyj.

Kwalifikacyje moje wystarczom, boć teroz można sie dostać nawet do redakcyji, choć sie nie jest umiejoncym ani czytać, ani pisać. Chodzi ino o to, aby jaki ksiondz zaprotegował.

Na pirszy poczontek kozali mi jechać do Lwowa i radzić co na obstrukcyjom ruskom [bo jo sie znom klawo na muzykalności i dzwonkach elektrycznych], potym forsować pana Federowica na prezysa od strzylajoncych grochem braci strzelców, a wreszcie obrabiać Podgórzanów, by nie robili szopy i łonczyli sie z Krakowem.

Ten ostatni jenteres poszed najłatwij. Rozdzielo nas woda wiślano, połonczy nos teroz bilańsko i bedzie jedna owczarnio i jedyn pastyrz, który sie nazywo Lyo.

Zakręciułem sie miendzy podgórskiemi kołtonami, zaniósłem im próbke wody we flaszczce i jak zaczonem opowiadać, że co cztyry procent to nie siedem i jakie bedom wyżyrki w Starym Tyjatrze, tak chłopom, aż ślina ciekła po brodzie, a oblizowali sie od ucha do ucha. Z jednym i drugim wstompiłem na blache do Piekły i Sikorskigo, z tamtym znów na fifke do Soldingera, kużdy obiecoł, że obstrukcyji nie bedzie robioncy, bele ino reszta sie zgodziła i bele magistrot dotrzymoł słowa i jeszcze w karnawale urzondziuł jakom kire, bo w wielgim poście, to trza już pamintać o zbawiniu swyj duszy. Obiecołem solinnie, tak, jak kużdy poseł jest przed wyborami obiecujoncy.

Trudnij już było u strzelców, choć tu pon Federowic mioł wielu zwolenników, którzy szli bij zabij na Staniszewskigo. Opozycyjo zamknena jednak gembe, zwłaszcza, gdy obiecano, że nowy wydział bedzie ogród parcelujoncy, a kużdymu człowiekowi przytym coś kapnie. Im człowiek starszy, tym to kapanie bedzie winksze. Były to argumenty tak przekonujonce że pon Staniszeski klapnon jak długi, a jo mu pedziołem:

— A widzisz Waluś! Nie zadziroj z dymokratami, bo to morowe chłopy!...

Najgorzyj było we Lwowie! Sakramenckie Ukraińce som takie uparte, że nic sobie nie som robioncy ani z Lya ani z żodnygo dymokraty... A najgorszy z nich ten Tymko Staruch, który jest taki odważny, że nie boi sie nawet swojij własnyj teściowy! I poradź co z takim herojem!... Próbowołem przekonać go, że $33^1/_3$% to lichwa, za którom wsadza pon prekurator do kreminołu, on ino gwizdnon i rzekł:

— My majemo swij kryminoł u Stanisławowi i ne boimo sia żodnygo prekuratora!

— Żebyś pękł! — pomyślołem i wróciułem z niczym.



Pantofel.

Mała czteroletnia Zosia pyta się swej mamy, czy otrzyma tego roku braciszka, gdyż niema się z kim bawić.

— Nie wiem, moja mała — odpowiada mama z uśmiechem. — Być może, ale musisz być grzeczną!

— To ja się spytam tatusia!

— Co ci też przychodzi do głowy? — rzecze mama z gniewem. — Tatuś w tej kwestyi niema nic do gadania!...

Mądre myśli zakatarzonego.

Przy wyborze żony, wierz zawsze więcej uszom, niż oczom.

Kobieta jest u dzikich niewolnicą, na Wschodzie sprzętem dekoracyjnym, w Europie rozkapryszonem dzieckiem.

Pamiętaj, iż w życiu małżeńskiem jedna tylko rzecz powtarza się codziennie: obiad.

Niejedna matka zaprzedaje staremu a bogatemu człowiekowi tylko dlatego swą córkę, ponieważ wzgardził jej własnymi wdziękami.

Mężczyźni są ogromnie zarozumiali. Niech tylko niewiasta wyznaczy któremu z nich *rendez-vous*, już jest pewny, że jest w nim po uszy zakochana.

Jak mało musi być na świecie cnotliwych. skoro n. p. we Francyi wyznaczają już nagrody cnoty.

Niejedno małżeństwo rozeszło się już z tego powodu, ponieważ mąż, przy wyborze dozgonnej swej towarzyszki kierował się nie tylko swym gustem, ale i gustem swych przyjaciół.

Miłość to dzieło. Wstępem doń pocałunek, zakończeniem zazwyczaj kołyska.

Znam męża, któremu na wspomnienie towarzystwa akcyjnego, przychodzi zaraz na myśl własna żona.

Przyjaciel mój prowadzi bardzo wygodny żywot. Nie ma on innych obowiązków, jak tylko dawać swe nazwisko dzieciom swej żony.

Zła żona to zupełnie to samo, co ciasny but. Na każdym kroku przypomina nam, że wina leży tylko po naszej stronie.

Bardzo wiele kobiet poddaje się dopiero wówczas, gdy się już zaprzestało ataku. Fortecę, która mężnie odpierała wszelkie napady, można niekiedy głodem zmusić do poddania.

W stosunku miłosnym podchlebia kobiecie szacunek, jaki mężczyzna okazuje płci niewieściej, bardzo rychło ją jednak nudzi.

Gdy ci kobieta powie: Wynoś się! — idź zaraz, jeśli zaś prosi cię, byś odszedł, pozostań!...

Skrucha kobiety to słodkie wspomnienie popełnionych błędów, z tem jednak smutnem przeświadczeniem, że niestety nie będzie się już mogło zacząć od początku!...

Mężczyźni narzekają na ogół kobiet, uwielbiają jednak poszczególne osobniki.

Cnota kobiety wytrzyma rzadko więcej, niż jedną próbę.

Dwu najzawziętszych wrogów spotyka się często w sercu jednej i tej samej kobiety.

W księdze miłości znajdziesz zawsze miejsca, które przeoczyłeś i takie, których nie zrozumiałeś.

Kobiety są zawsze nieco lepsze, niż mężczyźni je przedstawiają, nigdy jednak tak złe, jak o nich opowiadają serdeczne ich przyjaciółki.



Jacy oni niedomyślni!

Obrazek z życia wiejskiego.

Zachodzące słońce rzucało ostatnie promienie na pola, łąki i lasy. Niebo pokrywała jakby czerwona łuna dalekiego pożaru, nastawała zwolna w przyrodzie cisza, przerywana tylko odgłosem dzwonków powracającego do zagród bydła i nawoływaniem pasterzy.

Drzewa słały coraz to dłuższe cienie, kwiaty poczęły zwijać swe kielichy, ciemność zasłaniała zwolna horyzont.

Tu i ówdzie spotkałeś gromady wołów, krów i owiec, popędzanych przez wesołych pastuszków, wyśpiewujących swe ludowe melodye, na szerokiem błoniu pozostała tylko jedna jedyna krówka, a obok niej wspaniały byk, rasy prawdziwej holenderskiej, jakby zapatrzony w jej melancholijne oczy.

Obok, na pagórku pod lasem, siedział Maciek, syn bogatego kmiecia, a obok niego córka sąsiada, Kasia.

Większa część tego bydła, to własność jego ojców, a jak daleko sięgnąć mogłeś okiem, wszystkie grunta należały do Maciusiowych rodziców. On, jakby wiedząc o tem, że jest najlepszą partyą we wsi, nosił też wysoko swą głowę i nie oglądnął się nawet za żadną dziewuchą, choć każda poszłaby za nim bez namysłu.

Serce jego drzemało dotąd, w towarzystwie dziewcząt nie znajdował żadnej przyjemności, stronił nawet od nich, a w karczmie na muzyce nikt go nigdy nie uwidział.

Największą jeszcze przyjemność znajdował w towarzystwie Kasi.

Szykowna dziewucha liczyła dopiero lat szesnaście, ale już dziś rokowała nadzieję, że lada chwila rozwinie się w prawdziwie sielską piękność, o całej pełni kształtów, o jakich się paniemkom z miasta ani nawet nie śniło.

Pod wyszywanym gorsetem zaznaczały się już wyraźnie okrągłe jej piersi, szerokie biodra harmonizowały doskonale z resztą postaci, sympatyczna twarzyczka i piękne niebieskie oczy dopełniały całości, mogącej niejednemu artyście posłużyć za model.

Siedzieli obydwoje obok siebie i wzrok swój skierowali w dal, w stronę ginących za lasem ostatnich promieni zachodzącego słońca.

I ona i on pogrążeni byli w milczeniu, każde jednak miało głowę zaprzątniętą czem innem.

Maciek, to prawdziwy typ połowicznie uświadomionego współczesnego wieśniaka, który wie, że jest ważnym czynnikiem w życiu społecznem, ale który równocześnie przecenia swe znaczenie i sądzi, że bez niego świat zeszedłby na psy.

Zamiast uścisnąć piękną dziewuchę, która rozmiłowanym wzrokiem obejmowała od czasu do czasu jego postać, on myśli nad tem, że już przy najbliższych wyborach trzeba będzie postawić swą kandydaturę, jeśli już nie do Rady państwa, to bodaj do Sejmu, pan starosta nie odmówi przecież poparcia, a tatuś pieniędzy na agitacyę nie poskąpią.

Pierwotnie było zamiarem rodziców, by Maciusia wykształcić na księdza. Skończył nawet cztero-klasową szkołę ludową w sąsiedniem miasteczku, a organista miejscowy zaznajamiał go z tajnikami mowy Cezara i Cycerona, niestety, pokazało się rychło, że umysł Maciusia, choć pojmujący w lot wszelkie figle i psoty, nie potrafi sprostać wymogom, jakie się stawia w szkole.

Ku zmartwieniu rodziców powrócił więc Maciuś już z pierwszej klasy gimnazyalnej na zagon ojczysty i rozpoczął żywot prawdziwie sielski, anielski. Nazywany był wprawdzie przez rówieśników „głupim Maciusiem", co go to jednak mogło obchodzić, skoro wiedział, że jest jedynakiem u swych ojców i że wystarczy, by tylko kiwnął palcem, a wszystkie dziewuchy z całej wsi pójdą za nim na oślep, choćby nawet na koniec świata...

A niech tylko zostanie posłem! Wtedy pokaże dopiero całej wsi, co on znaczy... z panem starostą będzie razem jadał obiady, na rządcę i nauczyciela nie popatrzy nawet, chyba się im tylko odkłoni, jeśli oni go pierwsi pozdrowią.

O tej właśnie swojej misyi politycznej rozmyślał Maciuś, siedząc obok Kasi. Po chwili powstał, założył rękę za kamizelkę i przybrał taką pozę, jaką widział w okresie przedwyborczym u niejednego z kandydatów. Uwagę jego pochłonęło zupełnie owo poselstwo, pozatem nie wiedział i nie chciał wiedzieć, co się dzieje około niego.

— Maciek! Patrzaj!... — odezwała się w tej chwili Kasia i wytrąciła z równowagi naszego domorosłego polityka.

Skierował swe oczy w stronę, w którą ona wyciągnęła pulchną rączkę i ujrzał holenderskiego byka na pastwisku. Szeroką swą głowę i tłuste podgardle oparł na grzbiecie krowy, ona stała spokojnie. Obydwoje w tej sytuacyi zdawali się znajdować przyjemność.

— Patrzaj Maciek! — powtórzyła Kasia i wskazała znowu w tą samą stronę.

— No i cóż? — odezwał się opryskliwie. — Cóż w tem dziwnego?... Ot kochają się obydwoje i tyle...

— Kochają się...

— Tak!... Oj bieda to dla wykształconego człowieka, jeśli musi rozmawiać z głupiemi babami!

— Nie gniewaj się na mnie Maciusiu!...

Nastało chwilowo milczenie, które po kilku minutach przerwała znowu Kasia:

— A powiedz mi Maćku, skąd byk wie o tem, że go krowa kocha?... Przecież one ze sobą nie rozmawiają nigdy o tem! Przynajmniej ja tego nigdy dotąd nie słyszałam!...

— Jakaś ty głupia! Byk nie potrzebuje o tem rozmawiać! On to czuje!...

I wzgardliwie poruszył ramionami, oburzony na babską ciemność i głupotę.

Robiło się coraz ciemniej i im trzeba było powracać do domu. Rozpoczęli więc odwrót, on pogrążony w swych rozmyślaniach, co to będzie, jak posłem zostanie i z panem starostą, dziedzicem i księdzem proboszczem poprowadzą się pod rękę na węgierskie wino do Kółka, i ona także jakaś nieswoja.

Szli w milczeniu, on puszczał w powietrze kółka dymu ze swego papierosa, ona zrywała po drodze polne kwiatki i układała z nich rówiankę.

Powietrze było parne i ciężkie, przesycone wonią polnych kwiatów i skoszonych łąk działało obezwładniająco na człowieka i zwierzęta, cała przyroda jakby tęskniła za nocnym spoczynkiem.

Maciek i Kasia weszli tymczasem w wąwóz, którego boki zarośnięte były gęstymi krzakami i tylko tu i ówdzie tworzyły zagłębienia, jakby zapraszające przechodnia, by tutaj odpoczął.

Nagle przystanęła Kasia i zwracając się w stronę Maćka rzekła drżącym głosem:

— Maciek! Czy ty nic nie czujesz?...

Chłopak stanął, pociągnął powietrza pełnemi nozdrzami, wypuścił ustami jak z miecha kowalskiego i odpowiedział po chwili:

— Nie, Kasiu! Nic nie czuję!...

A ona popatrzyła się nań z pod oka, zagryzła wargi, a po chwili odezwała się doń, uśmiechając się ironicznie:

— Ej, Maciek! Zachciewa ci się być posłem, a ja ci powiadam, że ty jesteś daleko głupszy, niż ten byk, którego spotkaliśmy na pastwisku!...



Wybaczaj kobiecie!...

Ja nienawidzę kłamstwa,
Fałsz nie jest moim gustem,
Fałszywem gardzę sercem
Fałszywym gardzę biustem.

Lecz prędzej już wybaczę
W jej sercu cień obłudy,
Niż biust wywatowany,
Lub z przeproszeniem — chudy!

Przebaczę krok fałszywy
Niejednej pięknej wróżki,
Gdy krok fałszywy zrobią
Istotnie zgrabne nóżki.

Lecz fałszywego kroku
Potępiać nie przestanę,
Gdy nogi ma niezgrabne
A łydki watowane!...

Różnica.

— Dlaczego pani nie dała najstarszemu synkowi tego samego imienia, jakie ma jego ojciec?

— Owszem!

— W takim razie powienien się nazywać Józef!

— Skądże znowu?... Wszak tak jest na imię mojemu mężowi!...

Nasza plutokracya.

Pani radczyni cesarska (do stangreta): Nu?! Dlaczego Jan nie zdejmie kapelusza, gdy do niego mówię?...

Jan: Jaśnie pani radczyni kazała mi szanować ubranie, a kapelusz tak się psuje od ciągłego zdejmowania!

Usprawiedliwienie.

— Złapałam cię więc na gorącym uczynku, stary grzeszniku! Całujesz w biały dzień pokojówkę...

— Żoneczko, to tylko twoja wina! Darowałaś jej swoją czerwoną bluzkę, a ja w pospiechu wziąłem ją za ciebie!

KARA LOSÓW.

Gdy był małym chłopcem — łapał
Ćmy, owady i motylki,
Cieszył się ich drganiem skrzydeł
I przykłuwał je na szpilki!

Okrucieństwo Pan Bóg karze,
Jego także to doścignął —
Dziś go lekarz za to kłuje
Szpilką lub tak zwaną... igłą!...

Kochająca mama.

Dwie starsze niewiasty spotykają się na Rynku.

— Jakże tam córeczka kochanej pani — pyta jedna. — Czy już po rozwiązaniu? Jakże poszło? Szczęśliwie?...

— Oj, moja pani! Jeszcze nie!... Jestem o nią w ogromnym strachu... Wolałabym być sama w jej położeniu!...

Między przyjaciółkami.

— Już od dłuższego czasu widzę cię ciągle z tym ogromnym buldogiem!

— Tak! To mój stróż najwierniejszy!... Gdyby się kto odważył bodaj objąć mnie wpół, rozszarpałby go sztuki!...

— Hm!... W takim razie w czasie wyjazdu męża za granicę musisz go chyba trzymać na uwięzi!...



Ma racyę.

— Nie wiedziałem, moja żono, że znasz się z porucznikiem X.

— Ja?... Jesteś w błędzie! Nie znam go wcale!

— No! No! Nie wypieraj się! Widziałem wczoraj na własne oczy, jak wychodziłaś z domu, w którym on mieszka...

— Co ci też do głowy przychodzi!

— Ha! Być może, że się pomyliłem... Ale byłbym przysiągł, że to ty byłaś... Ten sam wzrost, ta sama figura, te same ruchy!

— Wiesz?... Dotąd go nie znałam, ale może zaznajomiłbyś mnie z nim!

— I cóż ci przyjdzie z tego?

— Rzecz bardzo prosta! Skoro powiadasz, że ta dama, która wychodziła z jego domu, była do mnie zupełnie podobna, sądzę, że on musi mieć dobry gust.

Prawdziwe zdarzenia.

Do bogatego pana Afterlocha przychodzi biedny żydek, a widząc, że jest bardzo zajęty, powiada:

— Panie Afterloch, potrzebowałem przychodżycz do pana, aby panu przypomnieć, że pan powinien dziś zapalić świecę, gdyż właśnie dziś przypada rocznica śmierci pańskiego ojca!

Nie odrywając się od zajęcia, pan Afterloch daje mu w nagrodę pięć koron, a biedak dziękując wychodzi.

Po ośmiu dniach powraca jednak i rzecze:

— Panie Afterloch, dziś jest rocznica śmierci pańskiego ojca...

I znowu otrzymał pięć koron i odszedł zadowolony, aby po ośmiu dniach powrócić i otrzymać pięć koron.

Od ostatniej wizyty upłynęło dwa tygodnie, żebrak zjawia się i oświadcza, że dziś przypada rocznica śmierci matki pana Afterlocha. Otrzymuje znów pięć koron.

Zachęcony powodzeniem, po ośmiu dniach przybywa znowu i powiada:

— Panie Afterloch, dziś przypada rocznica śmierci pańskiej matki...

Tego było już Afterlochowi, za wiele, zerwał się z krzesła, wyrzucił natręta za drzwi, wołając za nim:

— Wynoś się, ty ganef! Trzech ojców to ja mogłem mieć bardzo łatwo, ale dwie matki, to stanowczo nie!...

Na balu rygorozantów zbliża się do pani mecenasowej Fingerhut młody (jeszcze zupełnie bez zarostu) chłopaczek i prosi ją do tańca.

Ona spogląda nań i rzecze, ironicznie się uśmiechając:

— Z dzieckiem nie tańczę!...

— Bardzo przepraszam — odpowiada na młodzieniec nie tracąc fantazyi — nie wiedziałem, że pani mecenasowa jest w odmiennym stanie... Nie byłbym się nawet poważył robić jej podobnej propozycyi...

Oszczędna.

— Pfe, Maniu! Jak można tak długo siedzieć z narzeczonym w ciemnym pokoju! To nie wypada!...

— Mamusia przecież mówiła, że teraz światło tak podrożało!...

W kawalerskiem mieszkaniu.

Zdradzony mąż, idąc za śladami swej wiarołomnej połowicy, wpada do mieszkania jej przyjaciela. Winowajczyni nie zastaje, gdyż kochanek ukrył ją tymczasem w szafie, spostrzega jednak jej kapelusz, leżący na stołku.

— Panie! Ja znam ten kapelusz! — woła z wściekłością — To jest kapelusz mej żony, dopiero w tamtym tygodniu go kupiłem...

— Niech się pan dobrodziej nie martwi — odpowiada młody człowiek — kapeluszowi nic się nie stało!...

Para — nie para.

Madame, która zajętą była w pokoju pani radczyni, wchodzi do gabinetu pana radcy, aby go zawiadomić o radosnem zdarzeniu.

— Para, czy nie para?... — pyta na wstępie — Niech pan radca zgadnie.

Pan radca, mając na myśli zwykły bieg wypadków — odpowiada:

— Nie para!

— Ma pan racyę! Są trojaczki!...

Usłyszawszy to, zemdlał pan radca... z radości.

BIEDNA SIOSTRA.

Do szkoły przyszła Mania,
Uradowana wielce,
I oto, jak przedstawia
Rzecz swej nauczycielce:

— „Dziś w nocy, proszę pani,
Był u nas bocian w domu,
Braciszka maleńkiego
Podrzucił pokryjomu!“

Staruszka się uśmiecha
Na tak naiwne słowa
I pyta: „Moje dziecko!
A czy mamusia zdrowa?“

— Ach! — westchnie Zosia smutno!
Wzywaliśmy doktora!
Mamusia zdrowa — tylko
Siostrzyczka starsza... chora!...

Rozmowa dwu mam.

— Pani córka ma listy od mojego syna!

— Oj! Wielgie micyje!... Ona ma dziecko od jednego hrabiego i nie robi sobie nic z tego...

Z katalogu księgarskiego.

Wierność małżeńska (egzemplarz mocno uszkodzony).
Dziecko (drugie wydanie w przygotowaniu).
Miłość (cena o połowę zniżona).
Dziewica (egzemplarz zdefektowany).
Niewinność (wyczerpane zupełnie).

Niemożliwe.

— Więc pani kochana pokazała już zięciowi swe ząbki...

— Niestety, moja pani, jeszcze nie! Zapomniałam ich w domu!...

Nasze dzieci.

— Wiesz Kaziu, nasza służąca Marysia ma córeczkę!...

— O! To pewno winien temu jej brat...

— Dlaczego?

— Bo nieraz słyszałam, jak straszył ją bocianem!

Zazdrosny mąż.

— Bliźniaki!... Jeden podobny do mnie!... Ale drugi?... Przyznaj się niewierna, z kim mnie zdradziłaś?!...

Podsłuchane.

— Karol obchodzi swoje złote wesele!

— Jak to złote?... Przecież on dotąd był kawalerem...

— Tak! Żeni się z córką bankiera Quargeldufta!...

U pośrednika małżeństw.

— Życzyłbym sobie poślubić zdrową panienkę, gdyż bardzo tęsknię za życiem rodzinnem!

— Właśnie mam zupełnie odpowiednią partyę dla pana dobrodzieja — (odpowiada zagadnięty, szukając między fotografiami kandydatek do stanu małżeńskiego)... — Oto proszę, bardzo zdrowa i sympatyczna panienka, ma dwadzieścia cztery lata i troje dzieci... Jeszcze nigdy nie chorowała, nawet w dzieciństwie!

Pani prokuratorowa.

— Nie pojmuję, moja Zosiu, jak mogłaś się tak zmienić od chwili zamążpójścia. Teraz ciągle widzę cię zajętą lekturą, przedtem formalnie uciekałaś od drukowanego!

— Tak, moja droga! Przedtem dawano mi same nudne powieści, teraz mąż przynosi mi do domu wszystkie konfiskaty!...

Ten trzeci.

— Jeżeli tego roku wyjedziemy na świeże powietrze, zaproś mężusiu i pana Adolfa... Będziesz miał z kim grać w karty... Chodzi mi tylko o ciebie, byś się nie nudził.

FILIA C. K. UPRZYW. GALIC. AKCYJNEGO

BANKU HIPOTECZNEGO

W KRAKOWIE

Wchód z Rynku głównego L. 21

biura parterowe, telefon Nr 361:

Kantor Wymiany sprzedaje i kupuje papiery wartościowe, monety zagraniczne, wydaje listy kredytowe i czeki na zagranicę, wypłaca kupony i wylosowane efekty bez potrącenia prowizyi, ubezpiecza papiery losowane przeciw stracie przy losowaniu.

Oddział depozytowy i Schowki depozytowe (Safe Deposits) w opancerzonych kasach ogniotrwałych.

Przyjmuje zamknięte i opieczętowane kuferki i kasety ze srebrem i innemi kosztownościami przez wakacye do czasowego przechowania.

Oddział wekslowy.

Oddział wkładek gotówkowych w rachunku bieżącym i na książeczki rachunku bieżącego; wydaje na żądanie oprocent. asygnacye kasowe.

Oddział towarowy Składy zbożowe Filii przy ulicy Zacisze. Osobny magazyn tranzytowy. Osobny tor kolejowy.

Sprzedaz węgli krajowych i śląskich.

Wchód z ulicy Brackiej — parter

Oddział zastawniczy i Kasa Zaliczkowa. Pożyczki za poręką, zaliczki na zastaw papierów wartościowych i przedmiotów cennych (ze złota, srebra, biżuteryi i t. d.).

I. piętro — telefon Nr 7

Dyrekcya udziela informacyi w sprawie kredytów budowlanych i pożyczek hip.

Filia Banku Hipotecznego w Krakowie wykonywa wszystkie zlecenia w zakres czynności bankierskiej wchodzące szybko, za opłatą mierną. Na listowne zlecenia lub zapytania udziela odpowiedzi zwrotną pocztą.



Pierwszy Galic. Zoologiczny Zakład „Ornis“

założony w roku 1897

odzn. 16 medalami rząd. i więcej jak 250 pierwszemi nagrodami. Właść.: **A. Musiołek.**



Sklep: Kraków, ul. Sławkowska 16, naprzeciw Grand Hotelu: Hodowla: Dębniki, willa własna. Menażerya: Dębniki, willa „Ornis“ dla P. T. Publiczności otwarta, Zakład poleca po najt. cenach różne rasowe psy i drób, jaja do wylęgu. Harc. kanarki, kolibry, gad. papugi, klatki, żywność i t. d. Wypycha tanio ptaki i zwierzęta. Bogato ilustr. cennik za nadesłaniem 5 hal. marki. **Największy i jedyny zawodowy zakład tego rodzaju w całym kraju.**

KSIĘGARNIA

S. A. Krzyżanowskiego w Krakowie

poleca dzieła pedagogiczne Reussnera do bardzo prędkiej i najłatwiejszej nauki obcych języków w Szkole i Domu bez nauczyciela, z objaśnieniem wymowy i kluczem

pod tytułem.

SAMOUCZEK

Polsko-Niemiecki kurs I-szy K 2·40, kurs II-gi K 4·80,
Polsko-Francuski kurs I-szy K 3·60, kurs II-gi K 9·60.
Polsko-Angielski kurs I-szy K 2·30, kurs II-gi K 3·60.
Polsko-Rosyjski kurs I-szy K 4·20, kurs II-gi K 5·40.
Amerykański Przewodnik z rozmówkami ang. K 1·30.

Towarzystwo kredytowe

dla handlu i przemysłu w Krakowie

zarejestrowane strow. z odpowiedzialnością ograniczoną

ul. św. Gertrudy L. 8

przyjmuje WKŁADKI NA KSIĄŻECZKI i oprocentowuje takowe po 4½% rocznie.

A. Hawełka w Krakowie

ces. i król. Dostawca Dworu

poleca winogrona świeże słodkie, jabłka tyrolskie. Porter oryginalny angielski, pięknie musujący, firmy „Barclay Perkins & Co., London“.

Radical-Kathcter

przeciw **zapaleniu cewki moczowej i wypływowi** z najlepszym skutkiem w najkrótszym czasie działający. — Użycie według Dra Cave. — Zawsze pewny skutek. Sensacyjne! Sztuka K 7·— za pobraniem. Cennik bezpłatnie.

+ Guma paryska +

towar pierwszej jakości, oraz skład patent. hyg. nowości „**ELLA**“. Wszelkie artykuły hyg. najlepiej do nabycia u

Gummischlosser, Wiedeń, IV., Schwarzenbergplatz 15/L.

+ GUMA +

Specyalności dla Pań i Panów! Prawdziwe francuskie dla Panów, I-a gatunek, prawnie zastrzeżona marka ochronna „Kolonia“ najlepiej znana do tej pory marka. 3 szt. K 1·10, 6 szt. K 1·90, 12 szt. K 3·60 wraz z dołączoną, bardzo interesującą, 82-stronicową broszurę z fotografiami wysyła dyskretnie bez podania firmy i zawartości za zaliczką albo nadesłaniem należytości w markach listowych naprzód

J. Kukla, Praga, Perlgasse Nr. 168.

Jedyna fachowa firma. Illustrow., obszerny polski cennik z objaśnieniami i rycinami wysyła darmo i opłatnie w kopercie

NOWO OTWARTY MAGAZYN OBUWIA

ZDZISŁAW ZDANOWICZ

Kraków, ul. Szczepańska 7. Telefon 516

poleca najlepszej jakości i trwałości

OBUWIE DZIECIĘCE DAMSKIE i MĘSKIE



Właściciel, wydawca i redaktor odpowiedzialny: Stanisław Lipiński.

Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego.



— Jutro o tym czasie będziesz już ze swą młodą żoneczką w hotelu!... Mój Boże, gdybym to mogła ci towarzyszyć!...